

Krwawy dzień w Badajoz

uwieńczony zwycięstwem powstańców

Wysłannik „Excelsioru” był świadkiem decydującej bitwy o miasto Bajadoz. Ten niezmiennie ważny punkt strategiczny dostał się w ręce powstańców po zaciętej walce. Naprzód rozpoczęło ostrzeliwać miasto armatami wielkiego kalibru. Przez szczyby i olbrzymie wyrwy w murach jęli się przedostawać żołnierze generała Franco. Pierwsza transza padła ofiarą morderczego ognia. Milicjanci wierni rządowi poustawiali tuż koło murów karabiny maszynowe i nieustannie przalali wroga. Gdy pierwsze szeregi zdobywców legły pokotem w kałuży krwi do miasta wtargnęli nieustraszeni legioniści oraz marokańczycy.

Koszary Labonba poddały się natychmiast, łatwo dano sobie radę z pułkiem kawalerji, zato piechota, stawiała rozpaczliwy opór. Padł więc rozkaz zbombardowania koszar. Niebawem w mieście zaroilo się od żołnierzy. Do każdego domu wchodziły oddziały marokańczyków pod dowództwem oficerów hiszpańskich. Przeszukano mieszkania, strychy i piwnice, gdzie się poukrywali komuniści i anarchiści. Czystka trwała 24 godziny.

„Daily Express” wspomina o 2.000 rozstrzelanych rządu. Białe mury domów zbrzyzgane są krwią. W forcie św. Krzysztofa garska anarchistów, którzy poprzednio organizowali pogromy i zbiorowe egzekucje zamknęli się w piwnicy, a widząc, że opór nie się nie zda, popełnili wszyscy samobójstwo. Powstańcy znaleźli 70 trupów.

Miasto uległo wielkiemu zniszczeniu. W pierwszym dniu nie było czasu na grzebanie zmarłych. W niektórych domach i sklepach leżeli pomordowani ludzie w kałużach zakrzepłej krwi. Jedno zwłaszcza przedmieście sprawia wrażenie cmentarzyska. W dzielnicy św. Andrzeja rozegrała się ostateczna bitwa z rządownicą. Podczas bombardowania spłonął szpital skąd na szczęście zostało wyniesie rannych.

Obecnie zjeżdżają do miasta ciężarowe samochody, naładowane więźniami, których czeka sąd polowy. Wśród tych „komunistów” są chłopcy 12 i 14-letni, którzy jednak pomimo młodego wieku brali czynny udział w masakrach i niejedną zbrodnię mają na sumieniu.

Obecnie w Badajoz przebywa 2.500 żołnierzy Legji Cudzoziemskiej. Pierwsza kompania została

zdziesiątkowana. Na ogólną liczbę 120 ludzi zginęło 75.

Przygnębiające wrażenie sprawiają ulice przedmieścia św. Andrzeja, gdzie snują się zapłakane kobiety w czerni, szukając wśród trupów swoich bliskich. Według prowizorycznych obliczeń, około 3.000 ludzi postradalo życie podczas walk ulicznych. Powstańcy wyrażają się z uznaniem o niezwykle bohaterskich górnikach z Rio Tinto, którzy przez czas dłuższy walczyli z legjonistami. Wiele z nich w obliczu klęski popełniło samobójstwo. Gdyby nie to, że powstańcy zaczęli wysadzać dynamitem rządowe budynki, walki trwałyby dłużej. Zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie odwaga i bohaterstwo są podziwu godne.

Obecnie na placu targowym wywieszono proklamację, podpisaną przez płk. Yague głównodowodzącego w tym rejonie.

— „Hiszpanie! Ojczyzna nasza ogarnięta jest anarchją. Z anarchizowanemu państwu groziaby niechybnie obca okupacja. Stało się koniecznością, by armja hiszpańska ujęła ster nawy państwowej w swoje ręce. Oto dla czego objąłem dowództwo i stanowiąco wielkorządcy prowincji Estramadury. Wprowadzam w mieście stan wojenny i uprzedzam wszystkich obywateli, którzy będą zachęcać do strajków albo nie wrócą natychmiast do porzuczonego zajęcia — iż zostaną stawieni przed sąd polowy i rozstrzelani. Daję im czas do namysłu do niedzieli rano. W przeciagu czterech godzin rozkazuję wszelką broń i amunicję oddać władzom powstańczym. Osoby przechowujące broń u siebie w dalszym ciągu zostaną skazane na śmierć. Po godzinie 9 wieczorem nie wolno nikomu wychodzić z domu.”

W głębokim rowie, otaczającym miasto piętrzą się zwłoki rozstrzelanych komunistów. Narazie zostawiono je tam, gdyż mają stanowić wymowną ilustrację rozkazu. Przytem mogą służyć jako odstraszaający przykład dla tych, którzy mimo wszystko wierzą w marksizmowi. Arena cyrkowa, na której odbywały się krwawe walki byków została zamieniona na obóz koncentracyjny dla komunistów. Rozstrzelują się ich w jednym z korytarzy, które prowadzą do garderób toreadorów. Co chwila przed bramą cyrku zatrzymują się platformy, naładowane jeńcami.

Podobno jutro ma się odbyć zbiorowy pogrzeb legionistów, którzy zginęli podczas bitwy. Wrogowie powstania nie zasłużyli sobie na efektowny pogrzeb. Zapewne spali się ich na stosie.

Podobno jutro ma się odbyć zbiorowy pogrzeb legionistów, którzy zginęli podczas bitwy. Wrogowie powstania nie zasłużyli sobie na efektowny pogrzeb. Zapewne spali się ich na stosie.

Podobno jutro ma się odbyć zbiorowy pogrzeb legionistów, którzy zginęli podczas bitwy. Wrogowie powstania nie zasłużyli sobie na efektowny pogrzeb. Zapewne spali się ich na stosie.

proszę dla dorosłych z m. fabryki

KOWALSKA

specjalista dla wszystkich

BÓŁACH GŁOWY

Zmierzch gangsterów w U. S. A.

Panowanie gangsterów w Stanach Zjednoczonych skończyło się. Minęły już bezpowrotnie dla nich te czasy gdy narzucali się jawnie opinji publicznej, gdy chępli się swem bogactwem, paradowali w luksusowych autach, urządzali przyjęcia w swych willach i pałacach. Dzisiaj, ci z gangsterów, którzy zostali jeszcze na wolności, nie śmia już afiszować się, drżą o swoją skórę, kryją się, jak mogą przed policją. O używaniu życia, o korzystaniu z zagrabionych pieniędzy niema dzisiaj mowy.

Potęga gangsterów została złamana. Przed kilku tygodniami aresztowano w Nowym Orleanie Alvina Karpisa, ostatniego „wroga publicznego Nr. 1”. Karpis nie próbował nawet się bronić, choć w kieszeni miał nabitego Colta. Tak wielką jest reputacja, jaką się cieszy policja waszyngtońska, tak wielkim strach, jaki posili w świecie gangsterów słynni G-menii Roosevelt’a. G-menom nie zależy wcale na dostaniu żywcem w swe ręce przestępcę, a strzelają oni z rekordową celnością.

Z 41 poszukiwanych przywódców band zastrzelili G-menii 8-miu, 11-tu aresztowali i posłali do więzienia, 8-miu — na fotel elektryczny. Rzemiosło gangsterzyczne zaczyna się w U. S. A. nie opłacać. A zawiązującą to Stany głównie, jeśli nie wyłącznie policji G-menów (Gunmen — ludzie z rewolwerami), która nie jest zależna od gubernatorów i władz stanowych, lecz podlega wyłącznie departamentowi stanu w Waszyngtonie.

W danej chwili niema w Stanach ani jednego gangstera o sławie i znaczeniu „wroga publicznego”.

Włoskie ministerstwo lotnictwa ogłosiło w tych dniach oficjalną listę rekordów lotniczych, osiągniętych przez lotników włoskich. Jak wynika z tej listy, w aktywach lotnictwa włoskiego figuruje 36 rekordów, t. j. tyle, ile liczą ich Stany Zjednoczone, które od lat zajmowały pierwsze miejsce w dziedzinie pilotażu powietrznego.

Francja zajmuje tutaj trzecie miej

KLEKSY

„Biuro Narzekań”

Dużo się u nas w Polsce narzeka: Bo to, panie i czasy są kiepskie i wszystko jest prowadzone nie tak, jak trzeba, źle człowieka traktują, wysiłków, panie, nie doceniając a do tego jeszcze ten klimat wredny i ta wódka źle oczyszcza, która naród gubi... Słowem granda panie na całego!

Wszyscy lubią dać upust gorczy (bez względu na stan posiadania), ale nie wszyscy mają czas na słuchanie tych białad.

Z tego względu proponuję o-

tworzenie nowej placówki, która nosiłaby nazwę: „Biuro Narzekań”.

Pożyteczna ta instytucja załatwiałaby sprawy w ten sposób: Przychodzi, powiedzmy, klient i staje w okienku, za którym siedzi urzędnik o ponurym, zaniebanym wyglądzie. twarz obrzękła, nieogolona, wzrok błędny itd.

— Panie kochany, ale też życie, co? Niech to szlag trafi.

— Jasny szlag! — dorzuca urzędnik melancholijnie.

— Tak, słusznie — jasny — no bo niech pan sam powie. Już czterdzieści miesięcy leżę do tego Fupu...

— Bicie miesiąc — poprawia urzędnik.

— Właśnie, cztery bity miesiące, żeby mi dali to odszkodowanie. A oni tylko wciąż kręcą i kołują.

— O tak, znam, panie te rzeczy — ciągnie dalej urzędnik, smutnie kiwając głową, — musi pan czekać godzinami po korytarzach, kłaniać się w pas różnym dyrektorom, zdzierać buty, czas tracić i w rezultacie co?... guzik panie.

— A ile różnych dokumentów trzeba do nich naznosić...

— A ile poświadczonych dowodów!...

— A ile razy trzeba wracać po jeszcze jedną pieczęć...

— I jeszcze po jedną!

— I jeszcze jedną!

— Tak panie, znam ten ból. Ja miałem to samo, a teraz myślę pan że mam lepiej? Phi, szkoda gadać! — kończy urzędnik, machając ręką.

Ale klient nie opuszcza okienka, pomimo długiej, niecierpliwiejszej się za nim kolejki.

— No i co mi pan radzi zrobić, co? — pyta spoglądając błagalnie w oczy urzędnika.

Tamten rozkłada bezzadnie ręce:

— Nic panu nie mogę poradzić, tu jest tylko „Biuro Narzekań”, mogę tylko współczuć panu serdecznie.

Klient odchodzi również bezradny jak przyszedł, ale bądźco-bądź ulżył sobie trochę i jest mu lepiej na sercu.

No i co państwo powiecie? Sądę, że w wypadku na dobry pomysł. Boję się tylko, żeby nowopowstałe „Biuro propagandy” nie podchwyciło mi tej koncepcji i nie zużyło dla swoich celów. To dla nich jak ulał.

Jur.

ERYK KAESTNER 31) „ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Staremu masarzowi poczerwieniała łysina. — Takiej beczelności nie widziałem póki żyję! — oświadczył. — Rozgniotę mu flaszkę od wina na jego przebrzydłych uszach, tak że cała jego głowa będzie wyglądała jak witraż. I temu drugiemu co mi tłumaczył, że jedzie do Warnemünde odwiedzić żonę i dzieci, też łeb rozwalę!

— Człowiek wciąż się czegoś nowego uczy — mruknął Rudi Struve — nie bez pewnej racji, ponieważ w tym samym momencie zgąsło w całej sali światło! Lokal przepełniony przynajmniej pięciuset osobami, pogrążył się w ciemnościach. Wszystkie schodki, łóżce, krzyska i zakamarki zrobiły się nagle czarne. Było ciemno jak w piwnicy.

Orkiestra przestała grać, tylko pierwszy skrzypek pociągnął jeszcze kilka tonów i zamilkł. Tańczący goście i parki siedzące po łozach wybuchnęły śmiechem. Odezwali się brzęk tłuczonego szkła. Gdyby się miało bardzo wystrzony słuch, byłoby można usłyszeć odgłosy pocałunków.

Wszyscy myśleli spoczątku, że to kawał zrobiony przez dyrektora. Nagle jednak, jakiś głos kobiecy krzyknął: „Ratunku ratunku!”

Coż to miało znaczyć? Czy to należało do zabawy? Nagle wszyscy goście zrozumieli, że to nie był żart. Odezwali się przerażone głosy. Zaczęto wyrwać stołki i stoliki. Kelnerzy poczęli kłaść jak furmani. Byli w strachu, że goście, którzy jeszcze nie zapłacili rachunku, zwięją. Lustro poszło w kawałki. A może były to oszklone drzwi, albo okno? Nie widzieli się nic. Było się zatopionym w ciemnościach i różnorodnych hałasach. Płacz, krzyki i histeryczne śmiechy zlewały się w jedno.

— Światło! — ryczeł goście — Światło!

Powstał nieopisany ścis. Kobiety czeptały się cudzych sukien, obcych obrusów, cudzych ramion i rąk. Przez leżących na ziemi przeskakiwali inni, którzy szukali wyjścia. Ale gdzie u diabła były te drzwi?

Świecznik został rozbity, posypało się stłuczone szkło. Wołanie o światło i prośby o ratunek, stawały się coraz intensywniejsze. Nastroj był groźny. Piekiło rozpętało się w tej tak pogodnej przed chwilą sali. Ale piekiło pozbawione światła tak samo dla biednych grzeszników jak i dla diabłów.

Po chwili, która wydała się wszystkim wiecznością nagle zabłysło światło! Jak długo trwała owa wieczność — czy dziesięć, czy pięć minut? Tego nikt nie był w stanie obliczyć. Nikt też o to nie pytał. Wszyscy z przerażeniem spoglądali wokoło. Trzęsienie ziemi nie byłoby narobiło więcej szkód. — Jak po wybuchu wulkanu! — skonstatowała bufetowa. Uratowała się skacząc na ladę. Kłęcząca teraz na torcie ponczowym, trzymając się oburącz ciastek z wiśniami. Sala po owej katastrofie miała wygląd rozpaczliwy. Goście porozrzucani po wszystkich kątach, przypominali obóz cygański. Widać było rozdarte bluzki. Marynarki o jednym rękawie i szlachetnych hiszpanów tylko w bieleżnie. Starsza, za rokokową markizę przebrana dama, leżała pod wyrwionym stołem. Miała wino z bitą śmietaną we włosach i jęczała boleśnie. Goście, którzy zostali przewróceni na ziemię, siedzieli na podłodze, trzymając się za obolałe głowy. Wina, likieru i koniaki, które zostały wylane z butelek tworzyły na posadzce kolorowe kałuże. Zrozpaczony dyrektor biegał po sali sprawdzając szkody, które owe ciemności zdziałały. Żony szukały mężów, rozbite parę swoje połowy, kelnerzy — gości. Pierwszy skrzypek leżał nieprzytomny u stóp podłum trzymając w ręce złamany smyczek. Przypominał on Warusa w Teutoburskim lesie. Z tą tylko różnicą, że rzymski wojownik padł nie na smyczek, ale na własny miecz. Skrzypec wyglądał jak zgniecione pudło od cygar. Saksofonista wpadł w sam środek wionczeli i nie mógł się stamtąd wydostać. Lustro, wiszący świecznik, boczne lampy i oszklone drzwi leżały na podłodze w ka-

wałkach. Gdziekolwiek się stąpnęło, trzeszczało pod nogami szkło. Dyrektor wyciągnął spod stołu rokokową markizę, pragnąc ją doprowadzić do toalety, ale przy tej czynności potknął się o strugę „Cherry Brandy” i wywrócił się jak długi. W korytarzu przy skrzynce ze stopkami siedziała garderobiana zakneblowana pończochą, którą na drutach robiła. W sali zaś, na stole stał, jak jakiś bóg zemsty, mistrz masarski Oskar Kulc z nogą od krzesła w ręce. — Kto chce się dostać do szpitala! — wołał wywijając nią ponad swoją głowę — Tego tam wysył za darmo!

Ale nikt się jakoś nie zgłaszał.

U jego nóg leżał jakiś typ, któremu Kulc w ciemnościach tak cisnął grdykę, że ten ledwie zipał. Był to zresztą zupełnie niewinny, niewinny, niejaki spedytor z Güstrow. Przewieszona przez czerwony, aksamitny brzeg łoża, wisiała głową w dół, jeszcze jedna jego ofiara. Był to starszy kelner. Został on trafiony w głowę pustą flaszką i teraz dopiero z trudem wracał do przytomności. Stoł, na którym stał Oskar Kulc, trzymał się jeszcze na wszystkich czterech nogach. Cukierniczka jednak, razem ze szczypcami, popielniczką wraz z popiołem, różę razem z wazonem i rozlaną wodą, wszystko to, spoczywało na granatowym ubraniu, spedytora z Güstrow.

Panna Smutny siedziała nieruchomo w swoim kącie z szeroko otwartymi oczyma, przyciskając do piersi kurczewo swoją torebkę Filuterny jej kapelusik przekreślony był nabok.

Papa Kulc spojrział na nią triumfując — Zwiali! — rzekł.

— Kto zwiał? — zapytała szeptem.

— Złoczyńcy! Wszyscy drapnęli z wyjątkiem tych dwóch, których ukatrupilem — dodał z dumą.

— Przecież jeden z nich, to kelner! — zauważyła.

Spojrział na człowieka, który zwisał z poręczy ich łoża.

— Rzeczywiście! — bąknął — doprawdy bardzo mi przykro...

Drugi człowiek, który leżał na ziemi, zdołał wrócić do przytomności i kaszląc starał się rozluźnić zaciśniętą krawatkę.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony, 666-68 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-wódca i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologie — 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a duży druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.